

## Świat nie jest z tego, co pokażesz palcem

---

**P**omysł na wywiad z Arturem Cieślarem przyszedł już po przeczytaniu pierwszego wywiadu z jego debiutanckiej książki „Kobieta metafizyczna”. Rozmowę z Beatą Pawlikowską wybrałam z tomiku na chybił trafił i to było to, czego szuka się od czasu do czasu w książkach.

**Kiedy czytam pana teksty, oglądam zdjęcia, które pan zrobił, to mam wrażenie, że osiągnął pan harmonię. Czy to już jest ten stan? Jak dochodzi się do takiej równowagi, spokoju?**

Harmonii nie osiągnąłem, bywa, że jej dotykam, czasami tylko na chwilę, dwie. To piękne uczucie, kiedy odnosi się wrażenie, że wszystkie elementy pasują do siebie, że wszystko jest takie jak ma być, że niczego nie trzeba zmieniać, poprawiać. Harmonia pojawia się także wtedy, kiedy obcuje z pięknem, ze sztuką, z przyrodą. Urodziłem się nad morzem. Morze, miarowy rytm fal, wielka przestrzeń, poczucie nieskończoności jest mi do życia tak samo potrzebne jak powietrze. Jestem morzozależny (*uśmiech*).

Staram się medytować. Poprzez proste obserwowanie własnego oddechu, które często wcale proste nie jest, udaje się zharmonizować, zestroić umysł z ciałem. Siedząc w jednym miejscu, nie wybiegając do przyszłości ani przeszłości można odnaleźć spokój. I ten spokój nie jest zasypianiem ani obojętnością. Gdyby tak było, nigdy nie zaufałbym Buddzie.

**Magdalena Środa, w rozmowie z panem uznała, że medytacja to dla niej marnowanie czasu a wyciszenie dyskursywnego myślenia jej szkodzi...**

Magdalena Środa ma prawo myśleć o medytacji co chce. Gdybyśmy wszystko rozpatrywali w kategoriach użyteczności i przydatności natychmiastowej, to pewnie sens kontemplacji można by zakwestionować, nawet wyśmiać. A jednak wciąż potrzebujemy dobrego kontaktu z samym sobą, potrzebujemy drogi ku wnętrzu. Często bywa tak, że jesteśmy dla siebie samych takimi bohaterami — twardzielami, którzy niczego i nikogo nie potrzebują, ale tak się dzieje do czasu. Zazwyczaj taką postawę rewiduje śmiertelna, albo po prostu poważna, choroba własna lub bliskich. Wtedy nagle się okazuje, że to, co wcześniej wydawało się takim pewnikiem jest jak bańka mydlana. Za często przebywałem w szpitalach, aby traktować życie jako czarne albo

Artur Cieślar — tłumacz, romanista od wielu lat podróżuje, fotografuje, pisze reportaże i opowiadania. Współpracował z najpopularniejszymi pismami kobiecymi, m.in. ze Zwierciadłem, Twoim Stylem, Elle, Marie Claire. *Kobieta metafizyczna* to jego debiut książkowy.



białe. Medytowałem też trochę i wiem, że medytacja na pewno nie szkodzi ani myśleniu ani odczuwaniu. Wprost przeciwnie!

**Silą opowieści pana kobiet jest to, że czytelnik odnajduje w nich różne części siebie. Skleja je i uświadamia sobie (raczej z satysfakcją), że jest w czymś podobny do poszczególnych postaci. Czy pracując nad materiałem do tej książki miał pan też takie wrażenie?**

Moich kobiet metafizycznych w taki czy inny sposób szukałem intuicyjnie, ufając, że to, co przeczuwam, odnajdę i rozwinę z ich pomocą. We wszystkich rozmowach pojawiają się tematy takie jak: przemijanie, cierpienie, wiara, siła i słabość, radzenie sobie z rzeczywistością, z życiem. I choć każdy ma swoją drogę, to dobrze jest mieć lustro w postaci innych ludzi. Okazuje się wtedy nagle, że możemy odkryć w sobie jeszcze to i jeszcze tamto. Nagle zapada nam jakieś słowo, zdanie, potem „zapala się żarówka” już w konkretnej sytuacji i to jedno słowo, czyjaś refleksja, czyjaś mądrość życiowa spontanicznie wyrażona w czasie rozmowy, pomaga nam zrozumieć, właściwiej zadziałać. Dlatego tak ważne jest, aby przez życie iść z kimś, mieć to lustro. Inaczej tkwi się w milionach wyobrażeń na własny temat. Partner życiowy to rewiduje. Poza tym jestem zwyczajnie ciekawski, ja po prostu uwielbiam wiedzieć, co myślą inni, jak działają, jakie decyzje podejmują i dlaczego. Nie umiem nie zadawać pytań. A kiedy dostaję odpowiedzi znowu coś w sobie rozbudzam.

**Znalazł pan czy szuka jeszcze swojego lustra?**

Moim lustrem jest każdy człowiek, który mi imponuje swoją mądrością albo dobrocią, czasami jednym i drugim. Człowiek, który mi uświadamia, jak wiele jeszcze przede mną. To nie musi być wielki mistrz duchowy — choć przyznam, że Tenga Rinpocze, mój lama, jest całkiem niezwykłą postacią. Kiedy widzę, jak żyje dla innych, zawstydzam się, ale zaraz potem uświadamiam sobie, że każdy tak może, ja też. I nawet jeśli wszystko kończy się na dobrych chęciach, to warto. Moim lustrem są również sytuacje — patrzę co robią inni i wtedy zastanawiam się, czy ja przypadkiem nie jestem podobny, czy ja także nie robię w życiu czegoś, co jest poniżej pewnego poziomu. Jeśli chce się patrzeć, widzi się. Dzień po dniu. A najlepiej patrzeć na ludzi...

**Dla pana, jak się zdaje, silą, punktem koncentracji jest uśmiech człowieka. Co widzi pan w układzie ust ludzi, z którymi się pan spotyka?**

Kiedyś napisałem wiersz, w którym mierzyłem się z odchodzeniem bliskich mi osób. Śmierć to jednak paskudny wynalazek biologii. Ja w ogóle od tego zacząłem moją przygodę z duchowością. Nie umiałem się zgodzić na śmierć innych, swoją także. Kiedy słyszałem hasło: boski plan stworzenia, ogarniał mnie pusty śmiech. I tak pomyślałem sobie, że kiedy bliscy odchodzą, nie pozostaje nam nic innego jak dostrzec ich obecność w innych, tak jakby ta energia rozchodziła się potem na innych ludzi. Zatem w każdym, kto żyje, jeszcze żyje, mogę dostrzec tamtego człowieka, który odszedł. A jeśli ten człowiek uśmiechnie się do mnie albo odwzajemni mój uśmiech, a w naszej kulturze zdarza się to jednak niezmiernie rzadko — ludzie zachowują dystans — to wtedy traktuję to niemal jak błogosławieństwo, znak od tamtych, których już nie ma. Choć wciąż są! Właśnie w ten sposób. Coraz rzadziej hamuję się z uśmiechaniem. Ludzie różnie sobie mogą myśleć, ale co ja mam do stracenia?

Usta, już mniej metafizycznie, zdradzają wiele, kiedy się studiowało chińską medycynę. Chińczycy mają atlasy z tysiącami zdjęć ludzkich warg i języków, bo one pokazują stan organizmu i psychiki. Wszystko, jak wiadomo, w tych systemach jest ze sobą powiązane.

**Rozmowy z tymi dziewięcioma kobietami są sumą wcześniejszych doświadczeń z nimi, spotkań, snów. Czy nie żał było panu dzielić się niektórymi dość prywatnymi myślami z czytelnikiem?**

Żał? Zanim się zrobi cokolwiek, co będzie później żyło dla innych i w innych, a takim czymś jest, na przykład, książka, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście ma się ochotę dzielić z innymi tym, co się w sobie nosi. Nie jestem laborantem, który precyzyjnie odmierza to, co może powiedzieć, a czego nie. Oczywiście narażam się wtedy na srogie oceny. Dla wielu ludzi tajemnica jest cenniejsza od przyjaźni i miłości. Mnie ludzie nadpowściągliwi — którzy wciąż coś ukrywają, nie dzielą się do końca, nie otwierają — w ogóle nie interesują. Unikam ludzi, którzy naciągają mnie na rozmowy, a z siebie nic nie dają, wymuszają, abym ich ciągnął za język. Ja to oczywiście potrafię, ale dlaczego miałbym to robić? Interesują mnie ludzie gotowi do wymiany, na tyle odważni, aby móc przyglądać się swoim świeżym myślom. I wszystkie bohaterki mojej książki takie są. Odważne i szczodre. Czasami chciały coś wykreślić podczas autoryzacji, ale po rozmowach odstępowały od tego. W rezultacie powstała bardzo intymna książka.

**Pana bohaterki z takim poczuciem dojrzałości mówią o wychowywaniu dzieci, starości, przemijaniu... ale również o rezygnacji z wychowywania potomstwa, w zasadzie wydają się spełnione... chociaż...**

Pewnie gdyby były spełnione, byłyby mniej interesujące. W ludziach ciekawi mnie dynamika, zmiany i przemiany. Nigdy nie jesteśmy przecież jednoznacznie określani, choć tysiąc razy mamy pokusę etykietować, nazywać innych takimi a takimi. Jednak to nie wynika z naszej wiedzy, tylko z idiotycznego nawyku. Sądzę, że ogromną wartością jest stan nienasyceń. Nie chodzi tu o pazerność i pożądanie czegoś więcej, chodzi o stan, w którym odkrywając nowe rzeczy widzimy, że wciąż i wciąż coś jeszcze jest do odkrycia w nas i poza nami. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której siadam i mówię: No dobra, zrobiłeś już wszystko i na tym koniec. Nie wierzę w Koniec! Nie wierzę, że nagle wszystko się kończy, że cokolwiek się kończy. Nigdy!

**Świat stara się zredukować kobiety do pewnych ról. pan raczej nie sprawia wrażenia osoby, powinnam powiedzieć mężczyzny, który szufladkuje zadania życiowe kobiet.**

No, przede wszystkim nie uważam, żebyśmy byli odrębnymi gatunkami. Człowiek jest człowiekiem. Dusza jest duszą. Podział na płeć to już kwestia biologii, kontynuacji gatunku. Ci, którzy mówią mężczyzna = człowiek, i dodają: kobieta, pozostają na poziomie biologii. Oczywiście ta biologia nas warunkuje, nierzadko przytłacza. Ale jako ludzie radzimy sobie z tym. Kobiety astronautki i mężczyźni salowi — czyż to nie pasjonujące?

**Czy pan też dochodzi do tak smutnego wniosku, jak pana bohaterka, że „tak naprawdę nikomu, poza rodzicami, tak bardzo na nas nie zależy”.**

Myślę, że tu chodzi o coś więcej, o uczucie, które mogą do nas żywić tylko rodzice, powiedziałbym więcej: głównie matki. To jest uczucie bezwarunkowej miłości, kochania zawsze i pomimo. Mnie się to wydaje najtrudniejsze. Tym bardziej, że nie mam dzieci i nie

wiem jakby to działało we mnie. Taki rodzaj miłości bezwarunkowej obserwuję w kontaktach z wielkimi mistrzami duchowymi. Od 20 lat podążam mniej lub bardziej gorliwie za naukami mojego lamy. I od 20 lat nie dostrzegłem w nim żadnego błędu. Od 20 lat widzę, jak kocha swoich uczniów, naprawdę różnych uczniów, także takich leniwych i nierównych w praktyce jak ja (*uśmiech*). Widzę też, jak bardzo kocha mnie moja matka, zawsze i pomimo. Inne matki odwiedzają swoich synów w więzieniu, płaczą po nocach, modlą się o swoje dzieci, bo są z nimi połączone.

Mam to szczęście w życiu, że spotyka mnie wiele dobra od innych, od bliskich mi osób, mam więc iluzoryczne odczucie, że wielu osobom zależy na mnie. Ale prawda jest bardziej smutna — tak czy inaczej sami będziemy musieli odejść z tego świata, zostawiając innych, inni też odejdą pozostawiając nas samymi. Może do końca ktoś nas będzie trzymał za rękę, ale Tam pójdziemy już sami.

**Utrzymuje pan, że miał okazję przekonać się że "świat nie jest z tego, co pokażesz palcem".**

Tak. Lubię to zadanie — to jest fragment jakiegoś wiersza. W tych kilku słowach zawiera się to o czym pisał inaczej Mickiewicz, że nie tylko „mędrca szkiełko i oko” się liczy. Powiedziałbym więcej, świat nie istnieje jedynie z perspektywy *ja*. Gdyby tak było nie umielibyśmy współodczuwać, pomagać sobie nawzajem, troszczyć się o siebie. [\[1\]](#) W buddyzmie Zen mówi się o zabiciu *ja*. Nie chodzi tu o ukatrupienie siebie a o pozbycie się tego ciągłego myślenia w kategoriach *ja* i *ty*, *ja* i *świat*, *ja* i *tamto* i jeszcze coś innego itd. Buddyzm proponuje, między innymi poprzez medytację, doświadczenie świata na poziomie *ja-ty*, *ja-świat*, *ja-to*, *ja-tamto*, *ja-wszystko*. Kiedy wydarza się w nas takie święto jedności, wtedy nawet śmierć niestraszna. Zastrzegam się: nie smakuję tego pełną gębą, wciąż wiele przede mną do zrobienia.

**Czy świat pokazywany przez kobiety jest inny, lepszy niż ten odkrywany przez mężczyzn?**

Jest inny, ale nie lepszy.

**W tym męskim czy to żeńskim świecie jest jednak tak, że pewnych rzeczy nie akceptujemy. Na co pan nie daje zgody?**

To małe *ja* burzy się na wiele rzeczy, pomstuje, na przykład na polityków! (*śmiech*). To wielkie *ja* mówi: wyluzuj się, nie zmienisz świata, jedynie siebie możesz zmienić. No i jakoś się zgadzam. Choć cierpię, jak widzę, na przykład prewencyjne palenie żywcem milionów sztuk drobiu, bo ptasia grypa. Człowiek w celach konsumpcji powołuje na świat życie, a potem je pali żywcem w piecach. No a wojny? A głód? A nędza? Często bywam w Azji — tam ludzkie życie obraca się wokół miski ryżu. Dosłownie! Ręce opadają...

**Śmierć, cierpienie, przemijanie, zmuszają nas do refleksji, do dojrzewania na sposób duchowy... czy doszedł pan do tego samego przekonania co Małgorzata Braunek, że śmierć bliskiej osoby stać się może darem dla pozostających?**

Z najbliższych mi osób odeszły moje babcie. Wciąż odczuwam to jako stratę, nie jako dar. Próbuję żartować na temat śmierci, wprowadzam ją do rozmów z rodziną, przyjaciółmi, powtarzam jak stary dziadek, że kto wie, czy mi jeszcze wiele zostało... No, oczywiście jak

na trzydziestoparolatka to kokieteria (*uśmiech*). Tak się trochę bawię w osvajanie śmierci, ale to nie zmienia faktu, że jest dla mnie trudna i niewygodna. Śmierć to w końcu nie jest jasnowłosa dziewczusia, która nam na kolanach usiądzie i pogłaszcze po twarzy. Śmierć to trudny proces, może najtrudniejszy egzamin z życia. Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić ludzi żyjących wiecznie. *Ř propos*, oni nie nazywają się przypadkiem wampirami? (*śmiech*)

**Jak po debiucie u boku kobiet tak fascynujących i wyjątkowych, zdefiniuje pan termin „kobieta metafizyczna”?**

Po prostu: *uduchowiona*.

**Pozostaje mi życzyć, aby ludzie których pan będzie spotykał na swojej drodze z życzliwością uchylali drzwi do swoich światów i by panu udawało się dzielić z nimi tym samym.**